

Po-ranne noce

(Dokończenie ze strony 3)

Zwłok rozsmarowanych na ścianie? Jak nie pokazywać strumieni krwi, obejść się bez ofiar i malowniczych dramatów?

Jak można wytrzymać bez trwogi i upojonego słuchania jęków ludzi wołających o pomoc? Przecież to tak rozkoszne doznania! Balsam dla oczu!

Odpowiadam mu więc słowami Rochefoucauld: zawsze mamy dość siły, aby znieść cudze nieszczęście. Jednak po jego rozpaczliwie tępej minie poznaję, że nie wie, co do niego mówię.

Tu zamyśliłem się krzywą, bo natłok patologicznych zjawisk, tych wulgarnych omenów obecnych czasów, nurtuje mnie od dawna. Wrażenie to nasiliło się z chwilą terrorystycznego ataku w 2001 roku. Denerwują mnie bezustanne powtórki z tragedii.

Seriale z cudzego bólu. Tak jak wszelka natarczywość przekazu. Działa na nerwy widok reportera wyłaniającego się ze szklanego pudełka i jak przyglądowi opowiadającego po raz tysięczny o tym, co widziałem przed chwilą, a co mogę zobaczyć jeszcze raz dzięki sponsorowi od przerwy.

Drażni mnie sprawozdawca przedstawiający krwawe widoczki rozwalonych ciał i zapadających się wież, ludzi wyskakujących na bruk, irytują ostateczne pożegnania z rodzinami i ujawnianie telefonicznych rozmów. Nazbyt intymne, przeznaczone dla najbliższych, udostępnione publice, stające się własnością ogólnodostępną i poniekąd wspólnym dobrem... Wszyscy mogą się o nich wypowiedzieć, bo przecież każdy ma prawo do informacji, do jej interpretowania i oceny. Toteż cierpimy na irytujące podglądanie, niuchanie, medialnie kocią muzykę.

Mamy co niemiara rankingów oglądalności, słuchalności, poczytności. Radio, prasa, telewizja, ulica, wszystkie te nośniki informacji obwąchują rzeczywistość, starając się wycisnąć z ludzkiego bólu jak najwięcej pieniędzy i zrobić dochodowy interes.

Lecz wkrótce zapominamy o zdezaktualizowanych newsach, ponieważ doświadczamy – nowej dostawy.

Jak wiemy, wszystko, co nowe i pachnące świeżą krwią, jest atrakcyjniejsze od dramatu przeżutego. Temat sprzedaży tragedii, mówienie o niej, zaaferowane, rozentuzjazzmowane i wszechstronne obgadywanie wszelkich jej aspektów, reperkusji i konfiguracji, to temat gorący. Aż do uprzykrzenia jesteśmy bombardowani PROBLEMEM znajdującym się na maglarskiej tapecie.

Ale temat szybko się nudzi i działa do wyczerpania się publicznej uwagi. Po czym

znika i tylko przez krótką chwilę funkcjonuje na pierwszych stronach gazet, w czołówkach radiowych czy telewizyjnych dzienników.

Coraz częściej dostrzegam – z przerażeniem granicznym z poczuciem rozpacz – że uczciwość ma teraz frajerską zadyszkę, solidny to ciemęga i zakuty łeb, a wrażliwość stanowi wizytówkę duchowych cieniasów.

Bunt

Stanisław Grochowiak oświadczył, że bunt się ustatecznia. Poeta był człowiekiem niebywale kulturalnym, a więc nie dziwi mnie ten eufemizm. Ja nie należę do ludzi przesadnie subtelnych, toteż powiem, że bunt dzieje się. Ale naprzód jest wściekle żwawy. I to dobrze, bo bunt jest przywilejem młodości. Powiem więc: buntować się można tylko za młodu, albowiem buntuje się ten, kto mało wie. Bo co to za bunt w wykonaniu leciwego powściągliwca i czcigodniaka!

Mam pytanie: czy można uczynić raban będąc człkiem statecznym, dostojnym, prawie znacnym i niemal roztropnym oraz – sakramencko układnym? Podejrzewam, że wątpię. Zresztą są przykłady, dokumenty, teksty. Na przykład Bolesław Prus, Henryk Ibsen, Karol Dickens, a z niedawnych – Aleksander Solżenicyn.

Ich poglądy przechodziły ewolucję od optymizmu do pesymizmu.

Nie odwrotnie.

Od jasnych stron po ciemne, by nie rzec – mroczne. Z wiekiem, a zwłaszcza z doświadczeniem życiowym, przemija entuzjazm i parciej marzenia przechodząc w ślamazarne mrzonki.

Przekwita młodzieńczy zapał, a rodzi się zmurszały sceptycyzm i pierdzielowate poglądy. Rzadziej mówi się „NA PEWNO”, częściej natomiast – BYĆ MOŻE. Jest się ostrożniejszym w wyrażaniu radykalnych sądów. Mniej nonszalanckim, a bardziej wyrozumiałym.

Już Mickiewicz napomykał, byśmy za młodu uczyli się łamać ze słabością. Jednakowoż z czym młodzi mają się łamać, skoro dopiero zaczynają swoją życiową drogę? Jak mogą biec nie umiejąc chodzić?

Popatrzmy na dzisiejsze gazety, galerie malarskie, kina i inne karykatury. Spytajmy, gdzie jest klasyka, kto widział w repertuarze Felliniego, Bergmana, Kurosawy, a w telewizji program edukacyjny? Zobaczmy, co preferują nasze wydawnictwa i czy warszawski „Przekrój” kontynuuje krakowskie uprzyśtępnianie najlepszej prozy? Nic z tych rzeczy! Galerie pokazują genitalia na druciku, telewizja przedstawia filmowe jatki z meksykańską piłą w roli głównej, czasopisma – poetyckie i prozatorskie gnioty, a Szekspir w ujęciu współczesnych adaptatorów ma umysł przewartościowany kretynizmem.

To nie politycy każą się zachwycać bde-

tami. To wykonawcy ich woli, twórcy gazet, teatralni i filmowi reżyserzy – wizjonerzy, telewizyjni układacze ramówek, misjonarze bezguścia, działając na zamówienie gawiedzi, zapędzają oglupiałe społeczeństwo prosto do rezerwatu o nazwie kulturalny Biskupin XXI wieku.

Kuplety siwej łepety

Lubię myśleć o sobie w superlatywach, pieścić w sercu przekonanie, że jestem chodzącą doskonałością, wzorem do naśladowania i pokazywania na kongresach. A kiedy tak myślę, to martwi mnie fakt, że oprócz mnie nikt nie podziela tego zdania, odwrotnie, po znajomych krąży opinia, że jedynym miejscem do pokazywania mojej czcigodnej osoby byłby jarmark z brodatymi kobietami.

Być może to prawda, lecz wolałbym nie mieć podobnych frasunków, pragnąłbym uważać, że nie poznano się na moich zaletach i są one niezbywalne; w gruncie rzeczy powinienem mieć przydomek „nie rozumiem”, ponieważ większość moich wypowiedzi zawiera te słowa.

Przyznawanie się do braku rozumu ma pewien urok, o ile jest kokieteryjną, przymrużeniem oka, figurą stylistyczną, celowym zabiegiem w stańczykowskiej poetyce i kiedy zdarza się z rzadka, od wielkiego dzwonu, ot, incydentalnie, jak precedens; ostatecznie nie wie się wszystkiego. I chwalić Boga, że z rzadka i że się nie wie, ponieważ gdy robimy to bez przerwy, proceder ów zaczyna być z lekka wkurzającą manierą, nawykiem, zręcznym przynudzaniem.

Co mnie skłoniło do podobnych rozważań? Prawdopodobnie wpłynął na ich zmianę opór materii, konsekwentne zaprzeczanie głoszonemu przeze mnie poglądom, chwila zastanowienia, że kiedy wielu ludzi powątpiewa w ich słuszność i mówi wprost, że osioł, to może powinienem sprawić sobie siodło, posypać głowę szufelką popiołu i pokatulać się do Canossy.

Fruwam po Internecie, czytam to i owo, tu i tam podczepiam się pod jakąś interesującą dyskusję i biorę w niej udział próbując wysondować, czy moje zdanie o upadku kultury i twórczości ma szersze poparcie. Jednak okazuje się, że jestem w mniejszości, większość natomiast twierdzi, że ani z kulturą, ani z twórczością nie jest tak apokaliptycznie, jak mówię.

cdn.

Marek Jastrząb